

ŻYCIE MUZYCZNE DAWNEGO CIECHOCINKA (X)

Przed II wojną światową życie muzyczne w uzdrowisku tętniło tylko latem. Artyści przyjeżdżali pod tętnie w ślad za swoją publicznością. To właśnie wtedy muszla koncertowa zamieniała się w salę koncertową pod gołym niebem. Jednak muzycy grali nie tylko tam...

W latach 20. XX w. w parku Zdrojowym koncertowali muzycy Filharmonii Warszawskiej. W sezonach letnich wyjeżdżali do Ciechocinka, grając w orkiestrze zdrojowej, która składała się w większej części z najlepszych warszawskich filharmoników. Koncertmistrzami byli Jan Dworakowski i Mieczysław Fliederbaum. Koncerty odbywały się dwa razy dziennie od 8 do 10 rano i po południu od 4 do 7 każdego dnia. Muzycy musieli być rzeczywiście bardzo dobrzy, bowiem nie mieli wiele czasu na próby i opracowanie repertuaru. Grali marsze wojskowe, polki, mazury, modne tanga i fokstroty, fantazje operowe i operetkowe, poematy symfoniczne. Jak wspominał Kazimierz Wiłkomirski, „można się było niezgorzej wprawić w grze *a vista*”. Sam grywał solo na wiolonczeli z towarzyszeniem orkiestry. W piątek zamiast porannego koncertu odbywała się próba wieczornego koncertu symfonicznego, który odbywał się po południowym występie muzyki rozrywkowej. W repertuarze były takie dzieła jak *Eroica* czy V Symfonia L. van Beethovena, symfonie P. Czajkowskiego, Szeherazada M. Rimskiego-Korsakowa, uwertury R. Wagnera. Doświadczeni muzycy wykonywali partie brakujących instrumentów, grając często z dwóch głosów koncertowych.

Jeden z niezwykłych występów opisał w swoich „Wspomnieniach” Kazimierz Wiłkomirski. Otóż warszawscy muzycy uświetnili uroczystość sprowadzenia prochów Juliusza Słowackiego z Francji do Krakowa w 1927 r. Hołd poecie składano wzdłuż brzegu Wisły, bowiem trasa statku biegła od Gdyni do Warszawy, potem trumna pojechała do celu podróży pociągiem. Jednym z przystanków był Ciechocinek. Wiolonczelista tak wspomina całe wydarzenie:

„Dyrekcja uzdrowiska w Ciechocinku i starostwo powiatowe w Aleksandrowie zapragnęły również złożyć hołd prochom wielkiego poety. Ciechocinek leży w odległości dobrych kilku kilometrów od Wisły. Nie ma tam, a przynajmniej nie było w roku 1927, żadnej przystani, jedynie wąski drewniany mostek, pod którym można było wejść na stojący przy nim statek.

Nie kwestionowałbym wcale projektu zatrzymania statku również w tym odległym miejscu, gdyby nie szaleńczy pomysł, zrodzony w urzędniczych głowach: orkiestra Filharmonii ma zagrać na brzegu *Preludium c-moll* Chopina. (Istniała transkrypcja tego utworu, dokonana bodaj że przez Noskowskiego, zatytułowana *Odlot Ducha*.) Gdyby rzecz działa się o rok później, kiedy byłem w Ciechocinku w charakterze dyrygenta, w żadnym razie nie zgodziłbym się na tę niedorzeczną koncepcję, ale nasz ówczesny dyrygent Tadeusz Mazurkiewicz uznał, że życzenie dyrekcji musi być spełnione. Sam zresztą nie wziął w tej imprezie udziału.

W południe orkiestra została załadowana wraz z instrumentami na drabiniaste wozy i odstawiona nad Wisłę. W miejscu, gdzie nas dostarczono, nie było żadnych zabudowań, nie było w ogóle nic, tylko bardzo zakurzona wąska „polska” droga, piasek, wiklina i szara Wisiełka, a nad tym wszystkim lipcowe słońce na bezchmurnym lazurze, prażące niemiłosiernie. Nie zbudowano dla orkiestry jakiegś prowizorycznej podłogi z desek, nie pomyślano o krzesłach ani o pulpitach. Mogliśmy grać jedynie na stojąco, z nut przypiętych agrafkami do pleców partnerów.

Nie wiadomo, co należy więcej podziwiać: czy głupotę organizatorów imprezy, czy słabość charakteru i brak wyobraźni naszego sezonowego szefa, Mazurkie-



Kazimierz Wiłkomirski (1900-1995), polski wiolonczelista pochodził ze znanej warszawskiej rodziny muzycznej. Jego ojciec Alfred był nauczycielem muzyki, rodzeństwo grało na instrumentach - Kazimierz, Michał i Maria tworzyli słynne Trio Wiłkomirskich. Ich przyrodni brat to Józef Wiłkomirski - wiolonczelista i dyrygent, a najmłodsza siostra Wanda to słynna polska skrzypaczka. Kazimierz uczył się gry na wiolonczeli. Studiował w latach 1911-17 w Cesarskim Konserwatorium w Moskwie u Alfreda von Glehna. Równocześnie pobierał prywatne lekcje kompozycji u B. Jaworskiego. W latach 1919-23 kontynuował studia w Konserwatorium w Warszawie, uzyskując dyplom z wyróżnieniem. W latach 1934-1939 Wiłkomirski był dyrektorem konserwatorium w Gdańsku. Po wojnie pełnił funkcje: rektora Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi, dyrektora i dyrygenta Opery i Filharmonii Wrocławskiej, dyrektora Opery i Filharmonii w Gdańsku, profesora Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie. Komponował utwory orkiestrowe, kameralne i wokalne. Napisał kilka podręczników z dziedziny teorii muzyki oraz *Wspomnienia*. Pełnił funkcję prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków. Był też honorowym członkiem Filharmonii Narodowej.

wicza (który notabene był w owym czasie prezesem Związku Zawodowego Muzyków!), czy zdyscyplinowanie, a raczej bierność naszej orkiestry, która miała wszakże prawo oświadczyć, że według umowy z dyrekcją uzdrowiska jest obowiązana grać na estradzie w parku, a nie w krzakach nad rzeką.

Jak zwykle podczas letnich upałów poziom wody w Wiśle był niski, statki lawirujące wśród piaszczystych mielizn posuwały się wolno i spóźniały się o wiele godzin. Czas oczekiwania na przybycie statku przedłużał się w nieskończoność, a myśmy siedzieli w wizytowych garniturach ze swoimi instrumentami na skraju zakurzonej drogi, przypiekani przez słońce.

„Tata” Fedyszyn okazał się najmniej wytrzymały z nas wszystkich. Przed wyprawą zażył większą dawkę alkoholu, którego działanie w czasie upału bywa - jak wiadomo - szczególnie osłabiające. Nie doczekawszy wykonania *Odlotu Duch*, legł zmorzony snem, niczym patriarcha Noe po wypiciu sfermentowanego soku owocowego - zajmując swoim olbrzymim cielskiem prawie całą szerokość drogi. Nadjeżdżające limuzyny i powozy powiatowych i uzdrowskich dostojników musiały starannie omijać każdego leżącego, którego tożsamości jakoś szczęśliwie nikt nie próbował ustalać.”

Aldona Nocna